

Po czułych strunach. O „Elegii dla bidoków” J. D. Vance’a

Książka Vance’a doskonale komponuje się z „Tyranią merytokracji” Michaela Sandela. Obie opisują problem społecznych nierówności, rozwarstwienia i majątkowych różnic w społeczeństwie amerykańskim, dla których podglebieniem stała się globalizacja i neoliberalizm ekonomiczny. Ukazują przełożenie niezadowolających warunków życia na decyzje wyborcze obywateli, populistyczną retoryką zaciąganą do gry przez obie strony politycznego sporu i przyglądają się awansowi społecznemu – pisze Agnieszka Tarnowska o książce „Elegia dla bidoków”.

„Elegia dla bidoków” Vance’a to przykład opowieści tożsamościowej, w której autor z życzliwością poddaje opisowi zmagania trzech pokoleń swojej rodziny i wyboistą drogę do własnego awansu społecznego. Książka znakomicie rymuje się z niedawno wydaną publikacją traktującą o łączącym je problemie nierówności i rozwarstwienia w amerykańskim społeczeństwie – mowa o „Tyranii merytokracji” prof. Michaela J. Sandela. Różni je jednak perspektywa, która jak się wydaje, przemawia na korzyść „Elegii”, traktując jako kryterium bliskość i szczerść autora książki względem czytelnika. Bowiem J. D. Vance to przykład człowieka z dołu społecznej drabiny, dzięki czemu otrzymujemy osobistą historię kreśloną piórem nasączonym emocjami, momentami powodzenia otwierającego drogę do lepszego życia, ale i

poczucia przegranej, które mogłoby uruchamiać postawę niemożności. Mogłoby, ale nie uruchamia. Bo nie znajdziemy w niej zniewalającego poczucia determinizmu, które staje się dla niej punktem wyjścia.

*Nie ma w tej książce
imposybilizmu, łamiącego
ducha walki podszeptu „nie da
się, nie próbuj nawet – i tak Ci
się przecież, mój drogi, nie
uda”*

Nie ma też w tej
książce
imposybilizmu,
łamiącego ducha
walki podszeptu „nie
da się, nie próbuj
nawet – i tak Ci się
przecież, mój drogi,
nie uda” (tak

charakterystycznego niekiedy dla osób współdzielących podobne z J. D. kwestie pochodzenia, nagromadzonej pokoleniowo spuścizny „niedasizmu” i okoliczności życia z łatwością torujących dla takiej postawy drogę). Jest za to dosłowność i szczerłość języka, który powoduje niekiedy spontaniczne ataki śmiechu (to przez tzw. odzywki – żartobliwe teksty i ich świetny przekład autorstwa Tomasza S. Gałązki we wznowionej w 2020 roku wersji książki w wydawnictwie Marginesy). Jest też sympatia, czułość i wyrozumiałość – tę obserwację podziela wiele osób, z którymi na temat tej książki rozmawiałam i które podobnie jak ja te dyspozycje mentalne u Vance’a wprost podziwiają. Bo chyba na podziw zasługuje umiejętność dawania kolejnych szans bliskim ludziom upadającym pod naporem swoich skłonności i namiętności, którzy naraz stają się dlań błogosławieństwem i przekleństwem?

Inny punkt widzenia

Jak wspomniałam powyżej, książka Vance'a doskonale komponuje się z „Tyranią merytokracji” Michaela Sandela. Obie bowiem opisują problem społecznych nierówności, rozwarstwienia i majątkowych różnic w społeczeństwie amerykańskim, dla których podglebiem stała się globalizacja i neoliberalizm ekonomiczny. Ukazują przełożenie niezadowolających warunków życia na decyzje wyborcze obywateli, populistyczną retoryką zaciąganą do gry przez obie strony politycznego sporu i przyglądają się awansowi społecznemu – samej drodze prowadzącej na szczyt jak i jego skutkom. Dzieje się to jednak z dwóch różnych perspektyw. Sandel, amerykański filozof polityki, profesor Uniwersytetu Harvarda spogląda na ten problem z pozycji obserwatora – niezaangażowanego akademika, choć po arystotelesowsku nastawionego by oddać sprawiedliwość całości i zadać pytanie o słuszność aplikowanych decyzji politycznych i obranych kierunków. Vance, absolwent prawa na Yale, to przykład człowieka „z wewnątrz”, który pokonał drogę wiodącą od stanowego Uniwersytetu w Columbus w stanie Ohio, przez służbę w marines – Korpusie Piechoty Morskiej i wyprawę na wojnę w Iraku, by nabrać tam życiowej ogłady (w książce podkreśla formacyjną wagę tego doświadczenia), następnie odebrać prawnicze wykształcenie na uchodzącym za jeden z najbardziej prestiżowych niepublicznych Uniwersytetów w USA należącym do Ligi Bluszczowej – Yale – w mieście New Haven, w stanie Connecticut i otrzymać satysfakcjonującą pracę w równie prestiżowej kancelarii adwokackiej. Wreszcie założyć rodzinę i ustabilizować swoją sytuację życiową pod kątem finansowym i mentalnym. Ta ostatnia tylko z pozoru mogłaby się wydawać mniej istotna, ale gdy uwzględnimy problemy rodzinne i traumatyczne doznania Vance'a z dzieciństwa (ACE, Adverse Childhood Experiences) zaczyna nabierać znaczenia w perspektywie zdolności do osłabiania jakości dorosłego życia stanami lękowymi, niepokojem czy chronicznym zmęczeniem.

Autor „Elegii” wydrapał dla siebie kawałek amerykańskiego snu, głównie dzięki przychylności i nieustępliwości dziadków (w końcu to właśnie owi Mamaw i Papaw – bidoko-Terminatorzy, którym J. D. dedykuje tę książkę) kładących akcent na edukację, uporczywie wpajających przekonanie o godności, równości i poczuciu sprawstwa, które pośród szeregu patologii jakie dotykają warstwy społeczne i najbliższe otoczenie, w którym przyszło żyć Vance’owi (wśród nich przede wszystkim: lekomania, przemoc, alkoholizm, rozdarte rodziny czy uzależnienie od narkotyków) z łatwością mógłby zgubić. Tak się jednak nie stało, a patrząc wstecz przyznaje z odwagą, „Zrozumienie mojej przeszłości i świadomość, że nie jestem skazany na jej powtarzanie, dały mi nadzieję i hart ducha, by oprzeć się demonom młodości”.

Autor „Elegii” wydrapał dla siebie kawałek amerykańskiego snu, głównie dzięki przychylności i nieustępliwości dziadków, kładących akcent na edukację

Na kartach książki pojawia się także próba zrozumienia natury pomocy socjalnej i jej dobroczynnej strony, refleksja nad możliwością znalezienia

czarodziejskiego rozwiązania na drodze polityki społecznej, które mogłoby pomóc klasie robotniczej przy jednoczesnej świadomości z jaką łatwością można paść ofiarą demotywacji sprzęgniętej z państwem nadmiernie opiekuńczym i stać się „królem socjału”. Vance decyduje się w tym kontekście na dość realistyczną ocenę stanu rzeczy (to zresztą znamieny rys tej książki) i przytacza słowa swego przyjaciela, doradcy pracującego przez kilka lat w Białym Domu, który stwierdził, iż „być

może najlepszym sposobem patrzenia na te sprawy jest uświadomienie sobie, że najprawdopodobniej nie uda się ich naprawić. Te problemy będą z nami zawsze. Możesz jednak próbować trochę przechylać szalę na korzyść tych, co są na krawędzi”.

Kulturalne wyalienowanie

Dotkliwe konsekwencje podziałów majątkowych pośród obywateli Stanów Zjednoczonych owocują problemem wyalienowania – kulturalnego i społecznego. Wyciągnięciem poza nawias i marginalizacją ludzi pozbawionych poczucia sprawstwa i reprezentacji. Oddaje to cytat z autora, „Jedną z konsekwencji wyalienowania jest postrzeganie standardowych kryteriów sukcesu nie tylko jako najzwyczajniej w świecie nieosiągalnych, ale też jako przynależnym ludziom odmiennym od nas”. Splot uporu, determinacji i sprzyjających Vance’owi okoliczności ukazują pozór tego spojrzenia, choć nie wszyscy mają możliwość zakosztowania takiego finału. Mam przy tym nieodparte wrażenie, że ta książka wciąż szarpie jakieś czułe struny nie tylko w autorze, ale i w czytelniku – bo to są zagadnienia, które możemy odnaleźć i w polskim społeczeństwie, z należną nam specyfiką, dlatego naturalnie nieprzekładalne w formule 1:1.

Autor książki ciekawie konfrontuje się na swoim przykładzie także ze zmianą świadomości, nawyków i stylu życia, które dokonują się pod wpływem awansu społecznego. Odtąd restauracje w Middletown uchodzące w mniemaniu Vance’a i jego najbliższych przyjaciół za niegdysiejszy luksus (mowa o Chipotle czy In-N-Out Burger) dziś jawią się już jako pole do popisu dla sanepidu, który powinien natychmiast wkroczyć i zapytać o regulamin, higienę i dbałość o porządek.

Stopniowo zmieniają się też miejsca wakacyjnego odpoczynku i sklepy, w których robi się zakupy (organiczne targi z korzyścią dla zdrowia zastępują Walmart). Ale nie, nie ma w tym wszystkim wyniosłości sprawiającej dyskomfort i patrzenia z góry. Nie ma też lęku przed stratą, fałszywego uniżenia i bojaźni. Jest za to zdrowa pokora, poczucie realizmu i świadomość – skąd się przyszło, dzięki komu z tego wyszło i dokąd się zmierza.

Agnieszka Tarnowska

*

J.D. Vance

„Elegia dla bidoków”

Przeł. Tomasz S. Gałązka

Wydawnictwo Marginesy

Warszawa 2020

(Wydanie drugie)

318 stron

NAJWAŻNIEJSZA KSIĄŻKA
O AMERYCE OSTATNICH LAT

Elegia dla bidoków

J.D. VANCE

PRZEŁOŻYL
TOMASZ S. GALĄŻKA

MARGINESY

